

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Tomasz Flasiński

<https://orcid.org/0000-0003-2258-824X>

Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk

Władza niekolonialna: studium przypadku. Historia Tajlandii po polsku*

Abstrakt: Artykuł omawia polskie wydanie klasycznej syntezy historii Tajlandii pióra Chrisa Bakera i Pasuk Phongpaichit. Jakkolwiek książka jest wysokiej jakości i warta lektury, a przekład oddaje jej sprawiedliwość, zwrócić należy uwagę na kwestie pominięte w pracy i wyrażane w niej wątpliwe opinie oraz na pewne błędy w tłumaczeniu.

Słowa kluczowe: Syjam, Tajlandia, Azja Południowa.

Abstract: The article reviews the Polish edition of the classical synthesis of Thai history written by Chris Baker and Pasuk Phongpaichit. While both the book and the translation are of high quality and worth reading, the former contains a few omissions and dubious opinions, and the latter some mistakes.

Keywords: Siam, Thailand, South Asia.

Po latach zastoju Państwowy Instytut Wydawniczy reanimował z powodzeniem szacowaną serię „Rodowody cywilizacji”. Jedną z pierwszych pozycji wydanych w ramach nowego otwarcia to polski przekład klasycznego opracowania *A History of Thailand*, po raz pierwszy wydanego w 2005 r. i potem wznawianego w zaktualizowanych wersjach. Co więcej, dwójka autorów – wykładowca Cambridge historyk Chris Baker, mieszkający przez trzy dekady

* Chris Baker, Pasuk Phongpaichit, *Dzieje Tajlandii*, tłum. Joanna Jurewicz, Warszawa 2019, Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 340.

w Tajlandii, i ekonomistka z Bangkoku Pasuk Phongpaichit (prywatnie jego żona) – na potrzeby polskiego wydania dopisali krótki rozdział omawiający wydarzenia z lat 2014–2018, tzn. po publikacji ostatniej edycji angielskiej.

Mimo silnych od zawsze wpływów zagranicznych, których świadectwem są obie nazwy kraju („Tajlandię” wymyślono w 1939 r. na wzór nazw europejskich, poprzedni zaś „Syjam” to portugalska przeróbka „Xian”, chińskiego określenia na królestwo Ajujthaj)¹, dominacja buddyzmu oraz ogromne wpływy khmerskie na język tajski, cywilizacja znad rzeki Chaya Phrai stanowi osobny fenomen, którego odmienność od sąsiadów zauważali już portugalscy kupcy i podróżnicy w XVI w. Po polsku brakowało zaś kompetentnych publikacji na jej temat, przynajmniej naukowych (z dostępnych za najlepsze uznać trzeba prace Adama Jelonka, który atoli koncentrował się tylko na wybranych aspektach dziejów państwa²).

Rozdział I, „Przed Bangkokiem”, opisuje zwięźle dzieje regionu do XVIII w., kładąc nacisk na specyfikę organizacji społecznej: na najżyźniejszych i najlepiej położonych terenach powstawały otoczone wianuszkiem wsi miasta-państwa (*mueangi*), w dalszych stuleciach łącząc się w konfederacje, które z kolei płynnie przechodziły w oparte na systemie wasalnym monarchie z najsilniejszą Ajujthają na czele. Ta ostatnia swą zamożnością i pozycją wzbudzała zawiść Birmańczyków, którzy dwukrotnie, w 1569 i 1767 r., najechali i splądrowali miasto (do dzisiaj kłeski te są jednym z najdrażliwszych tematów tajskiej historiografii). Po tym drugim ciosie Ajujthaja już się nie podniosła, a kolejne ataki z Birmy obróciły w perzynę również drugi co do ważności ośrodek regionu – północne miasto Chiang Mai.

Natura nie znosi jednak próżni i szybko wylonili się nowi pretendenci do tronu. W 1782 r. ambitny generał arystokratycznego pochodzenia, zde-tronizowawszy mniej błękitnokrwistego poprzednika, objął władzę jako król Yonfa, zakładając panującą po dziś dzień dynastię (później monarchom tym zaczęto nadawać dodatkowe imię Rama z kolejnymi numerami, co np. Yonfę uczyniło Ramą I). Monarchia, wsparta autorytetem kleru buddyjskiego (sami królowie przedstawiali się jako bodhisattwowie) i znalazłszy siedzibę w nowej stolicy – Bangkoku, rychło wzmocniła się tak militarnie, jak i gospodarczo. Także demograficznie: przeredzoną najazdami ludność umocniły popierana przez dwór imigracja chińska (której najbogatsi przedstawiciele zyskali

¹ I oba hymny, co można zauważyć w ramach ciekawostki: autorem muzyki hymnu państwowego był Niemiec Peter Feit, a starszy odeń hymn królewski stworzono na bazie muzyki... Piotra Czajkowskiego.

² A.W. Jelonek, *Wielokulturowość, separatyzm i budowa państwa narodowego w Tajlandii*, Kraków 2011; zob. też drobniejsze artykuły naukowe tego autora, np.: idem, *Między asymilacją a represją. Polityka rządu Tajlandii wobec separatyzmu w muzułmańskich prowincjach kraju*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2015, nr 33, s. 131–149. Z tekstów innych autorów warto wymienić ten: P. Tomala, *Odkrywanie tajskości – Wichit Wathakan i powstanie tajskiej tożsamości narodowej*, „Poliarchia” 2016, nr 2 (7), s. 33–57.

niedługo status podobny do starej arystokracji) oraz setki tysięcy jeńców przesiedlanych z nękanymi tajskimi najazdami Laosu i Kambodży.

Rozdział III dotyczy reform (lata pięćdziesiąte XIX w. do pierwszej dekady XX w.). Pod koniec XIX w. władze zaczęły pośpiesznie unifikować państwo wedle europejskich wzorców – tyleż w obawie przed kolonizacją, dowodzą Baker i Phongpaichit, co w reakcji na erozję starych modeli rządzenia, które nie wytrzymały konfrontacji m.in. z napływem migrantów (już w połowie XIX w. Chińczyków było 300 tys.) i urynkowaniem gospodarki. Zadanie to w większości zrealizował król Chulalongkorn (Rama V; 1868–1910); za jego rządów stopniowo znoszono niewolnictwo, tron scentralizował pobór podatków i przejął dochody pozostające dotychczas w rękach arystokratów, z pomocą Europejczyków zmodernizowano armię (nie tyle do walki z wrogiem zewnętrznym, co z bandytami i powstańcami), wprowadzono powszechny pobór, a lokalnych wasali Bangkoku stopniowo zastępowano po prostu urzędnikami. Tym ostatnim zaczęto też wypłacać pensje, jaskrawo zrywając ze starym modelem, w którym żyli oni z pieniędzy zbieranych od miejscowej ludności. Abstrahując od (niewątpliwych) zdolności samego Chulalongkorna, Syjamowi dopisało szczęście: główni kandydaci na jego kolonizatorów, Francja i Wielka Brytania, najpierw związali sobie ręce wzajemną rywalizacją, a potem przestali się zajmować Syjmem, skupieni na rosnących w siłę Niemczech. Z ich siłą jednak wciąż należało się liczyć: gdy w latach 1907–1909 Bangkok wynegocjował zniesienie przywileju eksterytorialności dla obywateli państw zachodnich, musiał to opłacić rezygnacją z roszczeń terytorialnych w Kambodży i oddaniem Brytyjczykom czterech władztw malajskich na południu.

Mniej bezpośredni, lecz także ogromny był wpływ Europy na ewolucję miejscowej koncepcji narodu. Nie chodziło tylko o teoretyczne pisma. Zajawszy Laos i Kambodżę, Francuzi zaczęli szukać w Syjmie Khmerów i Laotańczyków, których mogliby traktować jako własnych poddanych na czasowej emigracji, a nie obywateli innego państwa. Logiczną odpowiedzią stała się nowa koncepcja Taja. Dotąd definiowała się tak miejscowa elita; obecnie głoszono, że Tajami są wszyscy poddani króla, mimo pewnych różnic etnicznych należący do jednej rasy, a ponadto spajani przez buddyzm, język i wspólną historię. Wieściło to późniejsze problemy z tymi, którzy nie wyznawali buddyzmu lub nie mówili po tajsku, zwłaszcza Chińczykami oraz muzułmanami z południa.

Rozdział IV odchodzi od narracji skupionej na polityce, koncentrując się na przemianach społecznych między początkiem panowania Chulalongkorna a latami trzydziestymi XX w. Choć sporą część rozdziału poświęcono życiu miejskiemu, najciekawsze są refleksje o wsi. Specyfiką rolnictwa Tajlandii – niczym indyjskiego Pendżabu – stały się dwa fenomeny: a) budowa nowych kanałów w drugiej połowie XIX w. przyniosła znaczne zwiększenie powierzchni gruntów ornych; b) polityka władz sprawiła, że możliwe rody arystokratyczne nie zagarnęły tu dla siebie większości profitów; nową ziemię kolonizowali w dużej mierze uwolnieni z więzów poddaństwa chłopscy osadnicy.

Nie gnębiły ich przy tym specjalnie podatki, głównie dlatego, że rozproszkowna administracja nie umiała ich skutecznie zbierać. W połączeniu z żyzną glebą i łatwą dostępnością wody sprawiło to, że mimo archaicznych metod upraw produkcja żywności pozwalała bez problemu wykarmić całą populację.

Na korzyść tajskich chłopów działał nawet niepełny kształt systemu rynkowego w Tajlandii – kredyt hipoteczny, który doprowadził do poważnych problemów społecznych np. w Indiach, tu był praktycznie nieznan. Z tego powodu Wielki Kryzys lat trzydziestych powalił handlarzy, ale nie oraczy, którzy rzadko brali kredyty, a jeszcze rzadziej żyli w społeczności, gdzie pożyczkodawca miałby praktyczną szansę odebrać im ziemię. Również z tej przyczyny, mimo że sklepikarze i drobni kupcy byli na wsi często Chińczykami, kryzys nie wygenerował głębokich resentymentów etnicznych wśród chłopów (znów inaczej niż w Indiach czy Birmie). Po prostu trudniej było tu się zadłużyć, a jeszcze trudniej stracić wszystko. Jakkolwiek Baker i Phongpaichit nie rozwijają tego wątku, jest to interesujący przyczynek do blasków i cieni wiejskiej modernizacji – bliski narracji lewicy.

Rozdział V omawia wydarzenia polityczne od śmierci Chulalongkorna w 1910 r. do końca II wojny światowej. Ich osią – zdaniem autorów – jest spór o redefinicję pojęcia „narodu”: gdy królowie rozumieli pod tym słowem poddanych tronu, nowe siły społeczne definiowały naród inaczej – jako główny podmiot państwa. Lewicowi krytycy władzy perswadowali, że to przede wszystkim ona ma obowiązki wobec obywateli, a nie odwrotnie. Prawicowi widzieli w „narodzie” dobro najwyższe, któremu musi się podporządkować nawet monarcha. Co ciekawe, obie grupy łączyły te poglądy z niechęcią do Zachodu, który wciąż egzekwował szkodliwe dla Syjamu traktaty gospodarcze i sprowadzał doń swe wyroby w nieograniczonych ilościach, tłamsząc miejscową konkurencję. Królów oskarżano, że się na to zgadzają, bo sami są zafascynowani Europą.

Vajiravudh (Rama VI; 1910–1925), następca Chulalongkorna, rzeczywiście był koneserem zachodniej sztuki i anglofilem. Nie przełożyło się to jednak ani trochę na jego poglądy polityczne; przeciwnie, odrzucił rady ojca, który na łożu śmierci chciał dać krajowi parlament i konstytucję. Rozwijał za to teorię państwa-ciała, w którym poszczególne części mają wyznaczoną z góry rolę, a panujący jest, oczywiście, mózgiem. Patriotyzm przy takim podejściu nie mógł się ani trochę różnić od rojalizmu; na tych zaś, którzy nie pojmowali jego dobrodziejstw, czekały m.in. represyjne dekryty mierzące w niezależne media. Następca Vajiravudha, Prajadhipok (Rama VII; 1925–1935), mimo odmiennej retoryki rządził bardzo podobnie.

Rosnące w siłę grupy społeczne, takie jak armia, korpus urzędniczy czy inteligencja, coraz powszechniej krytykowały ten stan rzeczy. Wojsko wolałoby awanse za zasługi od podlegania faworytom króla, tak samo biurokraci. Inteligentów mierzyła alienacja dworu od zwykłych Tajów. Napięcia społeczne wzmagala rosnąca obecność Chińczyków: wielka fala imigrantów źle pasowała

do którejkolwiek z tajskich wizji narodu (Vajiravudh określił ich m.in. „Żydami Wschodu” i „wampirami”), ich związki z Kuomintangiem lub komunistami budziły obawy o eksport rewolucyjnych idei do Syjamu, a akcje bojkotowe towarów z niecierpianej w Państwie Środka Japonii – lęk, że cudzoziemcy zaczynają kształtować politykę zagraniczną państwa. Sami Chińczycy odnajdywali się w Syjamie różnie – wielu z nich płynnie godziło chińską tożsamość z poparciem dla tajskiego ruchu narodowego.

Rdzeniem przyszłej rewolucji okazała się grupa młodych Tajów wykształconych w Paryżu, w której wybijali się prawnik Pridi Banomyong i oficer Plaek Phibunsongkhram, skrótowo zwany Phibunem. Początkowo ich ideałami były monarchia konstytucyjna, powszechna edukacja (dla arystokratów i dworu skrajnie podejrzana), równość obywateli i centralne planowanie gospodarki. W tym ostatnim widziano odtrutkę na dominację białych oraz biedę, ale w latach Wielkiego Kryzysu nawet koła biznesowe ucieszyłyby się, gdyby rząd zaczął aktywniej ingerować w tę sferę. Prajadhipok uważał to za aberrację wiodącą prosto do komunizmu; w 1927 r. zakazał nawet wykładania ekonomii na uniwersytetach.

W ostatecznym rozrachunku to właśnie kryzys uitorował drogę do władzy młodym konspiratorom – zwaćmy się Partią Ludową – których w chwili przejścia władzy nie było o wiele więcej niż setka. 24 VI 1932 r. aresztowali oni dowódcę gwardii królewskiej i szereg krewnych króla. Rama VII odmówił stawiania oporu, nie chcąc rozlewu krwi.

Nowa ekipa szukała z nim zresztą porozumienia, choć pod dyktando Pridiego napisała szybko konstytucję zawierającą słowa o suwerenności ludu w państwie. Koła rojalistyczne – po pierwszym szoku – zaczęły nie bez sukcesów szukać poparcia, co złagodziło ton sprawców przewrotu. Obiecali królowi nową wersję konstytucji, poprzednią usuwając w cień jako „prowizoryczną”, a na premiera wysunęli dworskiego urzędnika. Nową ustawę zasadniczą, przyjętą przez przejściowy parlament w grudniu i przyznającą monarsze spore uprawnienia, określono oficjalnie „darem od tronu”.

Nie zakończyło to sporów, gdyż Partii Ludowej marzyły się głębokie reformy, zwłaszcza rolne. Pridi postulował wręcz nacjonalizację ziemi. Jego odsunięcie przez nowy rząd wywołało kolejny pucz zwolenników Partii Ludowej (czerwiec 1933 r.); nieudana próba kontrprzewrotu monarchistów skłoniła króla do wyjazdu na Zachód. W marcu 1935 r. ogłosił abdykację, nie chcąc podpisywać praw ograniczających jego absolutną władzę.

Ponieważ sukcesja tronu przeszła na księcia Anandę Mahidola – w owym czasie dziesięciolatek uczącego się w Szwajcarii – rewolucjoniści mogli urządzać kraj po swojemu, nie oglądając się na dwór. Z braku naturalnych wrogów rychło podzielili się na frakcje Pridiego i Phibuna, grupujące odpowiednio cywilów i wojskowych. Pridi, czerpiąc inspiracje z dobrze sobie znanej Francji, pragnął reform w liberalno-lewicowym duchu. Odnotował pewne sukcesy, zwłaszcza na polu prawa (zniesiono m.in. poligamię) i edukacji;

wynegocjował też z mocarstwami Zachodu zniesienie nierównoprawnych traktatów pętających gospodarkę Syjamu. Wolność słowa czy strajków była jednak wciąż ograniczona.

Phibun wolał stawiać na armię, do której należał i której liczebność w latach 1933–1937 podwoił, skutecznie wyszarpując dotacje budżetowe. Argumentował, nie bez racji, że parlamentowi brak większej legitymacji – wedle konstytucji połowa tego gremium miała do 1940 r. pochodzić z mianowania. On sam coraz chętniej wchodził w buty królów, tyle że na szczycie piramidy władzy umieszczał Przywódcę, czyli samego siebie.

Tymczasem w 1937 r. rozpoczęła się inwazja Japonii na Chiny, która mocno zdestabilizowała sytuację w Syjamie. Społeczność tamtejszych Chińczyków stała się tak antyjapońska (dziesiątki kupców zabito za brak udziału w bojkocie towarów z wysp), że rząd zaczął się bać mimowolnego wciągnięcia w ten konflikt. W reakcji zaczęto podkreślać, iż – parafrazując zwrot polski – każdy Taj powinien mieć jedną ojczyznę, a Chińczyków ustami Wichita Wathakana, oficjalnego ideologa reżimu, określono „gorszymi od Żydów”. Chcąc wyrwać gospodarkę przybyszom z Państwa Środka, władza zaczęła sama ją przejmować, a pragnąc przerobić przynajmniej część przybyszy na Tajów, zaczęto siłowymi metodami promować język tajski. Zmiana nazwy kraju na „Tajlandia” to część tego samego trendu.

Szermując argumentem o zewnętrznym zagrożeniu, Phibun zaczął forsowną militaryzację kraju, wynikającą także z faktu, że wielu wojskowych marzyło o odzyskaniu terytoriów utraconych w początkach wieku („syjamskiej Alzacji i Lotaryngii”). W grudniu 1938 r. Phibun został premierem, a w reakcji na protesty posłów przeciw wydawaniu 1/3 budżetu na armię zwyczajnie rozwiązał parlament. Gdy nowe wybory nie przyniosły zmiany układu sił, zaczął rządzić dekretami. Przedłużył też do 1953 r. okres przejściowy, w którym połowa parlamentu miała być mianowana, i mianował się marszałkiem polnym (dotąd tytuł taki przysługiwał wyłącznie monarsze).

Wkroczenie Japończyków do Indochin Francuskich marszałek potraktował jako okazję, by zająć część Kambodży. Tokio zgodziło się na to, słusznie uznając, że rychło będzie można wyegzekwować cenę – zwłaszcza wobec silnej zależności gospodarczej Tajlandii od Japonii. W grudniu 1941 r. Bangkok wyraził zgodę na przepuszczenie wojsk japońskich do Birmy oraz wypowiedział wojnę Londynowi i Waszyngtonowi. Choć jednak zajęto część brytyjskiej Malezji, którą Tajlandia utraciła na początku wieku, nie związano się z Osią na dobre i na złe. Phibun i Pridi (obecnie regent) zgadzali się, że popierać trzeba stronę zwycięską. W 1943 r. nawiązano kontakty z aliantami; rok później parlament przy cichym poparciu Pridiego odsunął źle widzianego przez nich Phibuna, co pomogło uzyskać u aliantów dobre warunki. USA przeforsowały traktowanie Tajlandii jako „kraju wyzwolonego”, a nie kolarboranta. Choć granice państwa wróciły do stanu przedwojennego, innych retorsji nie było.

W 1946 r. pod auspicjami Pridiego powstała nowa konstytucja, która uczyniła parlament w pełni wybieralnym. Nie złagodziło to sporów. Lewicujący liberalowie Pridiego waśnili się ze zwolennikami militarystycznego porządku Phibuna oraz z rojalistami. W 1946 r. dwudziestoletni król Ananda Mahidol przybył wreszcie do kraju, by objąć tron; wkrótce zginął w tajemniczych okolicznościach, a monarchą został po nim brat Bhumibol Adulyadej jako Rama IX. Ponieważ młody władca musiał dokończyć edukację za granicą, grupa trzymająca władzę znów przestała czuć presję tronu. W 1947 r. wojskowy pucz przywrócił do władzy oficerów, z Phibunem jako premierem; przez kilka lat krajem wstrząsały kolejne próby zamachów stanu dokonywane przez zwolenników Pridiego, który uciekł za granicę, oraz rywalizacja między rojalistami i oficerami, w której naturalnie zwyciężyli ci ostatni, tworząc w 1951 r. rząd z 19 wojskowymi ministrami (na ogólną liczbę 25).

Dalszy rozwój wydarzeń zaczęła częściowo dyktować logika zimnej wojny – kolejne ekipy starały się przypodobać Waszyngtonowi, bojąc się komunizmu i nie widząc dla siebie specjalnego zysku w szukaniu – wzorem sąsiedniej Birmy – „trzecich dróg”. Co prawda, z dławieniem rodzimych komunistów Tajlandia radziła sobie i bez USA – byli tu marginalną partyjką opartą głównie na Chińczykach (których w efekcie dotykały szykany nawet wówczas, gdy nie mieli z „czerwonymi” nic wspólnego).

Natomiast próby wykorzystania przez CIA tajskiej policji do wywołania powstania na przygranicznych obszarach Chin skończyły się konfliktem między tą formacją a wojskiem, a siły obu były w tym czasie mniej więcej równe (!). Armia wygrała, wyrzucając z kraju swych przeciwników i likwidując parlament, co dało absolutną władzę jej głównodowodzącemu, gen. Saritowi Thanaratowi.

Za jego rządów wpływy USA w Tajlandii jeszcze wzrosły: amerykańscy doradcy nadzorowali tworzenie planów pięcioletnich, kwitła turystyka i przemysł seksualny nastawiony w dużej mierze na jankeskich żołnierzy łaknących „rekreacji” pomiędzy misjami w Wietnamie, na potrzeby tej samej wojny rozbudowano też sieć drogową Tajlandii, przybliżając interior do miasta. Jednym z efektów stał się niebywały rozrost Bangkoku: tylko w latach sześćdziesiątych napływ chłopów zwiększył liczbę jego mieszkańców z 1,8 do 3 mln. Zmieniały się i same wsie – w książce opisano szok ekipy antropologów, która wróciwszy wówczas po dekadzie do badanego przysiółka, zobaczyła, że szereg starych zwyczajów zanikł. Chłopi wytłumaczyli im, że nic w tym dziwnego: nawozy chemiczne pomagają w uprawach znacznie skuteczniej niż duch ryżu.

Rozdział VII, „Ideologie – od lat czterdziestych do siedemdziesiątych”, zaczyna się twierdzeniem, że wojsko, biznes i rojaliści pod patronatem USA zawarli pod koniec lat pięćdziesiątych sojusz, ale protesty przeciw „kapitalistycznemu wyzyskowi” doprowadziły wkrótce do partyzantki komunistycznej, protestów studenckich i frustracji liberalów.

Gdy jednak wczytać się głębiej w treść rozdziału, okaże się, że ów „kapitalistyczny wyzysk” i zależność od USA pozwoliły przeprowadzić i sfinansować

cały szereg koniecznych reform, od planowania rodziny po powszechną edukację podstawową, co wiązało się z rozrostem aparatu państwowego. I to mimo że rządzące junty defraudowały wówczas niemałe fundusze. Również liczba studentów wzrosła wówczas pięciokrotnie, co wyprodukowało nową grupę społeczną, podatną na hasła protestu.

Zapalnymi punktami stały się muzułmańskie południe oraz północno-wschodni region Isan – biedny, bliski zrewoltowanym Indochinom i do tego mówiący dialektem laotańskiego, a nie standardowym tajskim. Protestowano przeciw „taizacji” w szkołach i narzucaniu „tajskiego” ubioru, a także zamykaniu szkół lokalnych. Boczyła się też północ, gdzie rząd próbował zlikwidować uprawy opium. Wyzyskali to szkoleni w Chinach komunistyczni agitatorzy, pod koniec lat pięćdziesiątych podrywając miejscową ludność do rebelii. Partyzantka owa dewastowała przygraniczne obszary przez całe lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, choć nie tyle ze względu na własną siłę (gerylasów nawet w apogeum ruchu było mniej niż 10 tys.), co indolencją armii, kalkującą nieskuteczne metody USA z Wietnamu.

W odróżnieniu od Phibuna Sarit (po śmierci w 1963 r. zastąpiony w roli dyktatora przez swego podwładnego Thanoma Kittikachorna) nie miał nic przeciwko monarchii, co pozwoliło mu stworzyć dość stabilną grupę trzymającą władzę opartą na triadzie wojsko-dwór-biznes, wszystko pod nieformalnym patronatem USA. Trochę wbrew intencjom wojska król wykreował się w efekcie na alternatywnego przywódcę – prawdziwego ojca narodu, przerastającego moralnie skorumpowanych generałów. Pod koniec lat sześćdziesiątych Rama IX zaczął otwarcie krytykować brutalność armii, słusznie uznając, że tylko napędza ona zwolenników maoistów. W 1968 r. na jego usilne nalegania przyjęto nową konstytucję i odtworzono parlament; po trzech latach Thanom, niezadowolony z wycieczek posłów pod adresem wojska, rozpędził jednak to gremium.

Studenci zareagowali masowymi protestami łączącymi hasła demokratyzacji z antyamerykańskością i antyjapońskością (Japonia była jednym z głównych źródeł tajskiego importu). Utopienie we krwi wielkiej demonstracji w Bangkoku 14 X 1973 r. odebrało juncie cały autorytet. Przy wsparciu konkurencyjnych frakcji oficerskich król zmusił rządzącą grupę do wyjazdu z kraju i sam mianował nowego szefa rządu. W 1975 r. odbyły się zaś nowe wybory, wynosząc zresztą do władzy premiera rojalistę.

Sukces ośmielił różne środowiska do kolejnych protestów i strajków. Robotnicy pragnęli lepszych płac i warunków pracy, chłopci – ochrony przed wyzyskiem ziemian i wyższych cen skupu zbóż, studenci (jak i znaczna część opinii publicznej) – zamknięcia baz USA w Tajlandii, coraz ważniejszych dla Białego Domu, bo stanowiących drogę ewakuacji dla żołnierzy z Wietnamu. Te przemiany zaalarmowały konserwatystów wierzących w utrzymywanie porządku; przy cichym poparciu władz w latach 1974–1976 ich oddziały paramilitarne miażdżyły brutalnymi metodami i robotników, i chłopów. W końcu 6 X 1976 r. przy cichym poparciu tronu uderzyły one na zrewoltowany

Uniwersytet Thammasat, zabijając co najmniej kilkudziesięciu studentów; tegoż dnia ogłoszono zawieszenie konstytucji i wyborów na lat 12. Część studentów próbowała przyłączyć się do partyzantki komunistycznej, ale nie radziła sobie z jej wymogami. Zresztą popularność komunistów znacznie opadła pod wpływem potwornych wieści z Kambodży Pol Pota. Opozycja nie bardzo była w stanie zrobić użytku z waśni oficerów o podział łupów (w latach 1977–1980 doszło do trzech wojskowych zamachów stanu, w tym dwóch udanych).

Rozdziały VIII i IX opisują Tajlandię po 1980 r. odpowiednio przez okulary historii społecznej i politycznej. W 1980 r. premierem został gen. Prem Tinsulanonda, utrzymując się u władzy do 1988 r. z pomocą nowej konstytucji: niższą izbę parlamentu powoływano na drodze wolnych wyborów, ale senat, pełen wojskowych i ich sojuszników, mógł blokować jej inicjatywy. Tę tzw. premokrację dyskretnie wspierał król. Przeznaczono znaczne fundusze na rozwój wsi, co miało służyć walce z komunizmem. Jednocześnie po cichu eliminowano jego prawdziwych i domniemych sympatyków. Podkreślano, że Tajowie nie całkiem dorośli do demokracji i trzeba ich do niej wychować, w czym główny udział winien mieć król, a jednocześnie – że król rządzi za zgodą rodaków. To ostatnie bynajmniej nie miało całkiem demokratycznych konotacji: sugerowano (dość długo słusznie), że „lud” jest z monarchą, a partie polityczne potrafią tylko gardłować i klócić się. Ostatecznie Prem wycofał się sam po naciskach posłów i mediów. Rząd jego następcy uwikłał się w skandale korupcyjne, co pomogło generałom dokonać w 1991 r. kolejnego zamachu stanu. Wsparła ich biurokracja i ludność miejska, jako że demokracja wyносиła do władzy wiejskie elity, bardziej zainteresowane interiorom niż Bangkokiem. Błyskawicznie okazało się, że oficerowie są jeszcze chciwsi od swych cywilnych poprzedników: gigantyczne demonstracje protestacyjne w Bangkoku próbowano powstrzymać kulami, co wywołało gwałtowną reakcję króla. Na jego rozkaz generałowie oddali władzę i przeprowadzono nowe wybory.

Wszystkie te przemiany długo nie zakłócały rozwoju gospodarczego w Tajlandii, który – jak wówczas uważano – mógł przebiegać tylko w jednym kierunku. Prem wymiótł z polityki „Młodych Turków”, wedle których chciwość kupców i fabrykantów napędzała zwolenników komunistom; kolejne ekipy przekonane były, że kapitalistyczny postęp podniesie wszystkie łódzie i już w 1980 r. wicepremier Boonchu Rojanastian oznajmił: „musimy zarządzać krajem jak firmą”. Technokratom nieoczekiwanie szedł w sukurs spadek eksportu płodów rolnych. W połączeniu z drugim kryzysem naftowym doprowadziło to do załamania gospodarki, a wówczas zawsze wzrasta popyt na radykalne kuracje. Tym razem rządy (mimo oporu armii) dały się przekonać, że chcąc kwitnąć, Tajlandia winna stać się czempionem eksportu. Postawiono również – co okazało się strzałem w dziesiątkę – na turystykę, częściowo wykorzystując infrastrukturę pozostałą po goszczeniu żołnierzy walczących w Wietnamie. W połączeniu z malejącym przyrostem naturalnym ów szybki wzrost gospodarczy bogacił – do czasu – całe społeczeństwo.

Gigantyczny kryzys gospodarczy 1997 r., wywołany atakiem spekulantów na tajska walutę i pogorszony błędnymi radami Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW), skompromitował stare elity. Wydobył też na światło dzienne i zaostrzył wiele procesów, które zaczęły się już wcześniej. Zagraniczne firmy, które przeniosły produkcję do Tajlandii z racji niższych kosztów pracy, w latach dziewięćdziesiątych znalazły kraje z jeszcze niższymi, np. świeżo otwarte na świat Chiny. W połączeniu z preferowaniem w nowych gałęziach gospodarki ludzi młodych wygenerowało to armię bezrobotnych; jeszcze gorzej mieli się migranci, np. z Birmy. Puszczenie sił rynku samopas miało i inne ciemne strony, choćby ogołocenie Tajlandii z lasów. To jedna z przyczyn, dla których rosły w siłę ruchy obywatelskie, czasem nawet zwycięskie – na początku lat dziewięćdziesiątych marsz rolników na Bangkok powstrzymał planowane przez armię gigantyczne wysiedlenia ludzi z terenów leśnych.

Owe zmiany nastroju skapitalizowali bogaty małomiasteczkowy biznesmen Thaksin Shinawatra i jego partia Thai Rak Thai („Taj kocha Taja”). Wstępowały do niej rosnące szeregi niezadowolonych z dyktatu MFW i innych zagranicznych instytucji, a także sporo wiejskich grup, w tym NGO. Jako premier Shinawatra wszczął szybką prywatyzację, a zyski z niej przeznaczał na rozwój wsi, m.in. wprowadzając ostatecznie powszechną opiekę zdrowotną. Jego akcje poprawiła też stanowcza „wojna z narkotykami”, aczkolwiek przyniosła ona śmierć tysiącom ludzi. Gorzej poszło mu tłamszenie „islamskiego ekstremizmu” na południu, przede wszystkim dlatego, że owego ekstremizmu wcale tam nie było. Dokręcając śrubę muzułmanom, po 11 IX 2001 r. władze raczej stworzyły tam fanatyków, niż ich stłamsiły – choć byli to nie tyle sympatycy Al-Kaidy, co ludzie niezadowoleni z rządów Bangkoku.

W obliczu rosnącej krytyki (dotyczącej zwłaszcza bogactwa, jakie zebrał premier dzięki sprawowaniu władzy) Shinawatra wszczął cenzurę państwowych mediów, represje wobec niepokornych i próbował odwoływać się do „ludu”, tłumacząc, że prawa człowieka, wolność wypowiedzi czy wręcz wolność działania opozycji przeszkadzają mu w uwolnieniu mas od władzy elit. Lud w dużej mierze popierał ten program, co pokazywały kolejne wygrane przez premiera wybory.

Zagroźeni poczuli się i liberałowie, i wojsko, i biznesowi konkurenci Thaksina, i nawet król. Osobliwa koalicja tych środowisk skończyła się kolejnym wojskowym puczem, 19 IX 2006 r. Shinawatra, w czasie zamachu przebywający w USA, stracił możliwość powrotu do kraju i pozostawiony w nim majątek. Rozwiązano też jego partię pod zarzutem fałszerstw wyborczych. W efekcie społeczeństwo w dużej mierze podzieliło się na „żółte koszule” i „czerwone koszule” – przeciwników i zwolenników byłego szefa rządu. Wybory w 2011 r. wygrali ci ostatni, na nowo zorganizowani pod wodzą Yingluck Shinawatry, siostry obalonego premiera.

Próba sprowadzenia przez nią brata do ojczyzny dodała energii wrogom Thaksina. 22 V 2014 r. armia znów uderzyła, przejmując kontrolę, którą

sprawuje do dzisiaj. Przywiązany do „tradycyjnych wartości” i rządów silnej ręki gen. Prayuth Chan-ocha stał się postacią bodaj ważniejszą od króla, sprawując władzę jako premier i minister obrony na podstawie konstytucji napisanej pod jego dyktando.

„Obecnie konserwatywne siły zaangażowane są w ambitny projekt takiego uregulowania praw i instytucji, który określi polityczną przyszłość na wiele lat naprzód. Ich celem jest hybrydowy reżim, którego demokratyczna legitymacja wystarcza na tyle, by mógł być akceptowany w polityce międzynarodowej, maskując pod tą legitymacją głęboko autorytarne państwo” – konkludują autorzy w ostatnim rozdziale. „Jednak autorytarna władza w słabym państwie ma tendencje do biurokratycznej inercji i rosnącej korupcji. Tajlandia stała się bardzo upolitycznionym społeczeństwem. Czy kaftan bezpieczeństwa nałożony przez konstytucję z 2017 roku i dwudziestoletni plan są dostatecznie mocne, by utrzymać siłę takiego społeczeństwa?”

Częściową odpowiedzią na to pytanie wydają się protesty z 2020 r. Nie tylko dlatego, że tajskie społeczeństwo faktycznie zdaje się przełamywać swą tradycyjną apolityczność (o której po polsku pisał np. Piotr Druzgała³). Demonstracje pokazały również, że unikalna w początkach XXI w. półboska cześć okazywana królowi była owocem specyficznego autorytetu zmarłego w 2016 r. Ramy IX, nie zaś zjawiskiem związanym *per se* z tronem. Jego następcą, Rama X (Maha Vajiralongkorn), mało obecny w życiu poddanych i próbujący wykonywać swe obowiązki zdalnie z Monachium, nie jest już immunizowany na głębszą krytykę, mimo że broni go skrajnie represyjne prawo o obrazie majestatu.

Czy wobec recenzowanej pracy można sformułować jakieś zarzuty? Głównie chyba o zachwianie proporcji – różnego rodzaju. Przede wszystkim autorzy stronią od analiz tajskiej polityki zagranicznej, robiąc to wyłącznie wtedy, gdy inaczej naprawdę nie sposób zrozumieć wewnętrznych wydarzeń w tym kraju. W efekcie skandalicznie krótkie są np. fragmenty o II wojnie światowej (ledwie półtorej strony, gdzie nie ma mowy nawet o osławionej kolei Birma–Tajlandia!). O istotnym dziś czynniku tajskiej pozycji w świecie – rywalizacji o wpływy między tradycyjnie zaprzyjaźnionymi USA i sąsiednimi, mogącymi liczyć na swą diasporę Chinami – wspomina się ledwie półgębkiem: dwa zdania w kontekście reakcji na zamach stanu gen. Prayutha Chan-ochy. Ani słowa nie ma w tej książce o powojennych relacjach Tajlandii z innymi sąsiadami – Birma czy Malezją. Niemożliwe, żeby przez ponad siedem dekad nie zdarzyło się w nich nic godnego uwagi: raczej co innego było dla pary autorów istotne. Inna rzecz, że ich podejście może odbijać tradycyjnie niskie zainteresowanie Tajów wydarzeniami za granicą – chyba że są to geopolityczne trzęsienia ziemi na skalę wojen w Indochinach.

³ Zob. P. Druzgała, *Co kryje tajski uśmiech?*, Warszawa 2017.

Choć Baker i Phongpaichit unikają zbyt jednoznacznych deklaracji poparcia dla tej czy innej strony tajskich sporów, niektóre z ich sympatii są oczywiste. Znamienne, że oba cele amerykańskiej obecności w Tajlandii – „rozwój” i „bezpieczeństwo narodowe” – autorzy ujmują w cudzysłów. Nie dziwi więc może, że w tym samym rozdziale z sympatią piszą o Mao Zedongu oraz „lewicowym antykolonializmie” w Indochinach – choć komunistyczne rządy przyniosły tam rzezie o wiele krwawsze od ekscesów kolejnych junt w Bangkoku. Jednocześnie bez przerwy podkreślają, iż w kraju po wojnie panował „neokolonializm” (czytamy nawet o chłopach migrujących do „neokolonialnego miasta”), co jest twierdzeniem irytującym – zideologizowanym i *summa summarum* błędnym.

Faktem jest wszelako i to, że wiele aspektów dziejów Tajlandii dobrze współgra z lewicowymi diagnozami. Świadoma polityka władz przeciw powstawaniu latyfundiów oszczędziła krajowi sporów o reformę rolną, które stały się przekleństwem szeregu państw Trzeciego Świata. Pokłosie Wielkiego Kryzysu pokazuje, że niski stopień włączenia w gospodarkę kapitalistyczną był pewną szczepionką na depresję: ta nie wpłynęła przecież na plony, a tylko na sektor kapitałowy. Kolejny słynny kryzys – z 1997 r. – jest dobrym ostrzeżeniem, do czego może doprowadzić zostawienie całkowicie wolnej ręki obcym inwestorom. Gdyby Baker i Phongpaichit nie uciekali od przedstawiania polityki Tajlandii z punktu widzenia jej zagranicznych partnerów, mogliby bez trudu podeprzeć tę konstatację szeregiem smakowitych obserwacji, choćby legendarnym już cytatem z finansisty Thomasa Friedmana. „Panie premierze, muszę coś panu wyznać” – stwierdził on w 1998 r., przeprowadzając wywiad z szefem rządu Tajlandii Chuanem Leekpaiem. „Przyczyniłem się do usunięcia z urzędu pańskiego poprzednika, a nawet nie wiedziałem, jak się nazywa [Chavalit Yongchaiyudh – T.F.]. Widzi pan, siedziałem w domu, w piwnicy, i patrzyłem, jak baht tanieje (patrzyłem, jak pana poprzednik swoją nieumiejącą polityką rujnuje gospodarkę pańskiego kraju). Zadzwoiłem więc do swojego maklera i powiedziałem mu, żeby wycofał mnie ze wschodnioazjatyckich rynków wschodzących. Mogłem sam pana sprzedać, przez Internet, lecz postanowiłem, że wysłucham najpierw rady mojego brokera. Jeden dolar to jeden głos. Panie premierze, jak się pan czuje z Tomem Friedmanem jako swoim wyborcą?”⁴

Nieco niedoceniona wydaje się też w tej pracy rola tajskiej specyfiki kulturowej. Być może autorzy, spędziwszy w Tajlandii sporą (Baker) lub przeważającą (Phongpaichit) część życia, przywykli uważać niektóre jej szczególne aspekty za oczywistość? Tymczasem wystarczy sięgnąć do słynnej pracy Johna Lairda, by zrozumieć, że np. społeczna niechęć do konsultowania inicjatyw (i do bycia konsultowanymi – Tajowie nie chcą być posadzani, że wchodzą w kompetencje konsultujących), skłonność do unikania konfrontacji i niewtrącania się w życie innych (także wówczas, gdy ci łamią zasady

⁴ Th.L. Friedman, *Lexus i drzewo oliwne. Zrozumieć globalizację*, tłum. T. Hornowski, Poznań 2001, s. 213.

w przestrzeni publicznej) lub przekonanie, iż wpływowym z zasady wolno więcej, są nie tylko interesujące same w sobie, mają też realne przełożenie na politykę i gospodarkę⁵.

Poczucie niedosytu wzmacnia fakt, że o ile rozdział IX – o współczesnej historii politycznej – autorzy z oczywistych względów musieli mocno aktualizować od czasów pierwszego wydania w 2005 r., to w rozdziale VIII – o historii społecznej – robić im się tego nie chciało. Znajdujemy tam dwa podrozdziały z cyklu „Narodziny społeczeństwa masowego” – o słowie drukowanym i mediach audiowizualnych, ale o Internecie są ledwie cztery zdania, i to w innym, trudniejszym do znalezienia miejscu. Wyjątkowo powierzchownie potraktowano też przemiany społeczne za czasów obojga Shinawatrów. Dowiadujemy się, że wiele osób demonstrowało w obronie Thaksina, ale czy za jego czasów doszło do jakichś przemian w relacjach obywatel – urzędnik lub obywatel – państwo? Jaki wpływ miały na to nietypowe w tajskiej kulturze konsultacje przed przyjęciem nowej konstytucji, o których z entuzjazmem pisano wówczas nawet w Polsce?⁶ Analiza efektów programów socjalnych Shinawatrów także byłaby tu na miejscu: o znacznie świeższym polskim 500+ zdążyły już wszak powstać poważne studia. Podejrzenie zwykłego przeoczenia nasuwa fakt, że pisząc o pozycji w powojennej Tajlandii kobiet czy gejów, słowem nie wspomniano o osobach transpłciowych, choć w żadnym innym państwie świata nie jest to grupa równie widoczna.

Na koniec parę słów o literackiej stronie *Dziejów Tajlandii*. Jakkolwiek tekst książki już w angielskim oryginale jest drętwy i słabo zachęca do czytania, trzeba przyznać, że lekturę ułatwiają dobrze dobrane ilustracje i wstawki literackie: szczególnie chętnie cytowane są poezja i pieśni. Przekład – autorstwa indolożki z Uniwersytetu Warszawskiego Joanny Jurewicz – stoi na wysokim poziomie, choć kilka uwag krytycznych można jednak sformułować.

Na s. 113 pojawia się „Biuro Tajnego Funduszu”, a kilka linijek niżej już „Biuro Sekretnego Funduszu”. Po oczach biją „młyny ryżowe” i „młynarze ryżowi”, choć *rice mills* to po polsku łuszczarnie ryżu. Niestety, jak w wielu innych przekładach zabrakło wycucia, że o ile neutralnym określeniem odłamu religii może być angielskie *sect*, to nigdy polska „sekta” (np. s. 197). Na s. 223 pewien serial telewizyjny analizują „pandici (bramińscy uczeni)”. Angielskie *pundits* początkowo w istocie miało taki sens, ale z biegiem lat znaczenie przesunęło się w kierunku „naukowców-komentatorów życia publicznego”.

Na s. 183 czytamy o wymyślonych w Chinach dwukołowych traktorach, tzw. żelaznych bawołach, które pojawiły się w Tajlandii w latach pięćdziesiątych i „szybko wyparły swoje czterokołowe odpowiedniki”. Kontekst sugeruje, a rzut oka do oryginału potwierdza, że tłumaczcze umknął żart

⁵ J. Laird, *Money Politics, Globalisation, and Crisis. The Case of Thailand*, Singapore 2000.

⁶ Zob. np.: J. Sowa, *Ciesz się, późny wnuku! Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*, Kraków 2008, s. 19–20.

autorów – chodzi o „czworonożne odpowiedniki”. Przy okazji pominęła ona w przekładzie fakt, iż popularność tych maszyn wiązała się z ich masową produkcją na miejscu. Nie jest jasne też (to już uwaga do autorów), czy były one pomysłem chińskim. W Pierwszym Świecie dwukołowe traktory produkowano już dekady wcześniej, natomiast ich zmodyfikowaną miejscową wersję w Tajlandii na ogół przypisuje się inwencji znanego wynalazcy M.R. Debriddiego Devakula.

W tłumaczeniu zdarzają się też czasem składniowe niezręczności, typu „w 1954 roku kolejny inny popierający Pridiego poseł został uduszony”. Generalnie jednak jest ich mało, podobnie jak literówek, które z paroma wyjątkami („Suphon” zamiast „Suphan”) nie utrudniają czytelnikowi zbytnio życia.

Streszczenie

Synteza dziejów Tajlandii pióra Chrisa Bakera i Pasuk Phongpaichit jest wartościowa, a jeszcze bardziej jej polskie wydanie z uwagi na brak podobnej monografii na rodzimym rynku. Narracja autorów, w której dzieje polityczne i społeczno-gospodarcze otrzymały z grubsza tyle samo miejsca, jest informatywna i pomaga osadzić obecny reżim gen. Prayutha Chan-ocha w kontekście dłuższego konfliktu między impulsami autorytarnymi i demokratycznymi w tradycyjnie apolitycznym społeczeństwie. Niemniej jednak fragmenty o polityce zagranicznej są dalece zbyt szczupłe, lewicowy przechył w sympatiach autorów aż nazbyt oczywisty (choć historia Tajlandii potwierdza wiele z historycznych diagnoz lewicy!), a wiek XXI nie doczekał się opisu równie solidnego co poprzednie.

Non-Colonial Rule: A Case Study. History of Thailand in Polish

Chris Baker and Pasuk Phongpaichit have written a valuable synthesis of Thai history. Its Polish edition is even more helpful as there wasn't such a monograph in this language until now. Their narration, giving a more or less equal amount of space to the political and socioeconomic aspects of history, is informative and helps situate the current regime of General Prayuth Chan-ocha in the long tale of conflict between authoritarian and democratic impulses in a traditionally apolitical society. However, the parts about Thailand's foreign politics are far too scant and the leftist tilt in the authors' sympathies too obvious, even though the history of Thailand confirms several diagnoses posed historically by the Left. Furthermore, the twenty-first century did not find a description as thorough as the previous ones.

Bibliografia

- Druzgała P., *Co kryje tajski uśmiech?*, Warszawa 2017.
 Friedman Th.L., *Lexus i drzewo oliwne. Zrozumieć globalizację*, tłum. T. Hornowski, Poznań 2001.
 Jelonek A., *Między asymilacją a represją. Polityka rządu Tajlandii wobec separatyzmu w muzułmańskich prowincjach kraju*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2015, nr 33, s. 131–149.
 Jelonek A.W., *Wielokulturowość, separatyzm i budowa państwa narodowego w Tajlandii*, Kraków 2011.

- Laird J., *Money Politics, Globalisation, and Crisis. The Case of Thailand*, Singapore 2000.
- Sowa J., *Ciesz się, późny wnuku! Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*, Kraków 2008.
- Tomala P., *Odkrywanie tajskości – Wichit Wathakan i powstanie tajskiej tożsamości narodowej*, „Poliarchia” 2016, nr 2 (7), s. 33–57.

Tomasz Flasiński – dr, współpracownik Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Zajmuje się głównie historią subkontynentu indyjskiego w XX w. Autor tomiku wierszy *Epikryzy* (Kraków 2012). E-mail: radagajs@poczta.fm.

Tomasz Flasiński – PhD, cooperates with the Tadeusz Manteuffel Institute of History of the Polish Academy of Sciences. He mainly deals with the history of the Indian subcontinent in the 20th century. Author of the poetry collection *Epikryzy* (Kraków, 2012). E-mail: radagajs@poczta.fm.